

LETNIA SZKOŁA JĘZYKA KARAIMSKIEGO

X razy Karaimi

*Tak, to już dziesiąty raz poznawaliśmy w Trokach mowę przodków!
Jak zawsze, oprócz nauki była też znakomita zabawa.*

Co tu dużo gadać, w Trokach w lipcu odbywa się szkoła języka karaimskiego. Tak było, jest i miejmy nadzieję, że będzie. Jak zwykle byli wszyscy; byli mądrzy i uczeni ludzie, bez których w ogóle to by się nie odbywało, były dzieciaki do draki, byli ci, co pierwszy raz i ci, co już od lat oblegają okoliczne knajpy, nie bardzo skupiając się na nauce. Byłem tam też i ja, patrzyłem na dziesiątą szkołę od początku do samego końca. Podśluchiwałem, o czym mówią ci mądrzy i uczeni, patrzyłem na tych, co pierwszy raz, rzucałem dzieciakami o ściany (oczywiście ku ich uciesze), a na koniec zasiadałem przy stole z tymi, co już nie bardzo skupiają się na nauce. Gdziekolwiek się nie ruszyłem, towarzyszyło mi uczucie, że szkoła języka karaimskiego to twór równie kuriozalny, co ważny. Ale zanim powiem dlaczego, opowiem po prostu, co się działo.

W uroczystym otwarciu Szkoły wzięli udział ambasador Turcji w Republice Litewskiej i mer miasta Troki.

Co się działo?

Rano *basic* i dzieciaki. Żenia, Severina, a w tym roku i Dovleta wzięły w obroty początkujących i najmłodszych uczestników szkoły.

Nie było im łatwo, musiały bowiem zmierzyć się z ogromnymi pokładami energii w karaimskich milusińskich, a także z opornymi na wiedzę siwymi głowami, ale jak na koniec się okazało, spisały się na medal.

Potem klasycznie był obiad. Po południu grupa *advanced* męczyła się z kolejnymi linijkami sztuki *Jalhan mal* i poznawała tajniki karaimskiej gramatyki. Po zajęciach każdy w swojej kompanii oddawał się przyziemnym uciechom życia – no cóż, nie wiem czy każdy, ale większość na pewno. W weekend piękni i młodzi zorganizowali ognisko nad jeziorem, o którym może nie należałoby wspominać publicznie, gdyby nie fakt, że poszukiwania krupniku w środku nocy odbywały się w języku karaimskim, a nad ranem na jednego z uczestników (którego tożsamość przytomnie nie zostanie tu ujawniona) na brzegu jeziora czekały mama i żona, sam uczestnik zaś przekonywał usilnie, że po prostu opiekował się młodszymi, niezaprawionymi jeszcze w ogniskowych bojach Karaimami. Co też jest typową scenką rodzajową z życia Karaimów... Takie tam smaczki.

Wieczorem odbywały się wykłady mądrych i uczonych, na których pojawiali się głównie starsi, ale i co bardziej dociekliwa młodzież. Opublikowane zostały *Bajki dla moich wnuków* Michała Zajączkowskiego, odbyła się prezentacja nowego wydania słownika Marka Ławrynowicza. Wieczorami w ścianach *midrasz* też wiele się działo. Między innymi prelekcja Yaşam Balkoca o tańcu tatarskim. Trzeba zaznaczyć, że Yaşam jest specjalistką w tej dziedzinie i codziennie w godzinach popołudniowych, z dużym samozaparciem próbowała przekazać nam, począwszy od najmłodszych, a skończywszy na najstarszych, swoje umiejętności. Efekty jej pracy, jak i pracy wszystkich uczestników szkoły mogliśmy podziwiać na końcowym przedstawieniu, które przyszła oglądać cała karaimska społeczność i jej Przyjaciele. Przyjaciele wielką literą, bo przez te 10 lat nazbierało się ich wielu i są dla nas i dla tej szkoły bardzo ważni. Następnie, jak



Fot. M. Szpakowski

nakazuje szkolna tradycja, odbyła się między-pokoleniowa, karaimska impreza, która obfitowała tak jak i cała szkoła w jedzenie, krupnik, śpiewy, rzewne dyskusje i nieoczekiwane zwroty akcji.

O każdym pojedynczym dniu można by było napisać artykuł i każdy kto tam był, napisałby co innego, bo każdy patrzył z innej perspektywy, a było nas wiele.

No więc właśnie, o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego tylu ludzi co roku przyjeżdża na dwa tygodnie w środku lata uczyć się niełatwego języka karaimskiego? Języka tureckiego z grupy kipczackich. Przyjeżdżają rozmaici goście powiązani ze sprawą, przyjeżdżają ci mądrzy i uczeni, którzy tym się zajmują, ale przecież dla normalnego śmiertelnika to nic atrakcyjnego, a jednak przyjeżdżamy, i przyjeżdżają coraz to nowi. Poświęcamy swój czas, urlopy, wakacje, po to by przyjechać do Trok. To jest właśnie to kuriozum. Co jest takie silne i ważne, żeby nas tam przyciągnąć? Oczywiście sceneria jest zachęcająca, ale czy to wszystko?

Jestem pół Karaimem, pół Polakiem, lubię przytaczać słowa mojej babci, która wbrew regułom matematyki i genetyki twierdziła, że jest w 100% Karaimką i w 100% Polką. Też tak uważam. Jestem Polakiem i Karaimem, ale w pełni Karaimem czuję się tylko wśród Karaimów, w karaimskim mieście, siedząc w karaimskim domu, tańcząc karaimskie tańce i szukając po karaimsku karaimskiego krupniku. To, po co wracam do Trok, jest we mnie i tak jak wielu innych, świadomie lub nie, wracam po część siebie.

Michał Kobecki

Nauczycielka tańca Yaşam Balkoca z Turcji.



Fot. M. Szpakowski



Fot. M. Abkowicz

W zajęciach tanecznych udział brali wszyscy: starsi...



Fot. M. Szpakowski

...maluchy...



Fot. M. Szpakowski

...Birliki...



Fot. M. Szpakowski

... a potem wszyscy razem się bawili...

Przedstawienie *Jalhan mal*, czyli krętaćtwo nie popłaca. Troki, 20 lipca 2012 r.

